

W tym szaleństwie jest metoda

04.03.2010.

Na spotkanie z alpinistą PAWŁEM GARWOLIŃSKIM w Bibliotece Miejskiej i Powiatowej w Legionowie przyszło w ostatni piątek, mimo późnej pory, ponad 40 osób. I na pewno nikt nie żałował. Po pokazie slajdów i fascynujących opowieściach gość odpowiadał na mnóstwo pytań

Paweł jest z wykształcenia geologiem i ekonomistą. Ma za sobą 20 lat doświadczeń górskich, liczne przejścia w Tatrach i w Alpach m. in. Matterhorn, płn. ściana Lyskamm, Elbrus, Mt. Kenya, Khan Tengri w Tien Szanie, Pik Lenina w Pamirze oraz wspinaczki na dziewicze sześciotysięczniki w Himalajach: Lahul, KR8 i T2, Shivling, Garhwalu oraz uczestniczył w wyprawie na Dhaulagiri II 7851 m.

Rozmawialiśmy przed piątkowym spotkaniem w bibliotece.

TiO: Od kiedy mieszka pan w Chotomowie?

Paweł Garwoliński: Od jedenastu lat. To, że tu zamieszkałem to czysty przypadek. Jestem warszawiakiem z urodzenia. Przyjechałem w 95 roku do Chotomowa z dziewczyną, moją aktualną żoną, żeby podać znajomemu trawnik. Zobaczyłem bardzo ładne miejsce, wyczułem sprzyjający klimat. Mój starszy brat rzucił hasło: A może my byśmy się tu pobudowali? Stary, rewelacja! zapaliłem się do pomysłu. 1 czerwca 1997 wbiłem łopatę, a w grudniu 99 zamieszkaliśmy w niewykończonym domu, w betonowych ścianach, paliliśmy w kozie. Dzisiaj widzę, że wykorzystaliśmy dobry moment. Działkę kupiliśmy po 11 złotych za metr, dziś trzeba by zapłacić ćwierć miliona.

Pozostały z tego okresu wspomnienia. Żeby było taniej, materiały woziłem fiacikiem. Wyjąłem siedzenia i wypełniłem wnętrza kadzią, do której ładowałem towar, a nawet węgiel z geesu na Kościuszki. Z początku panowie patrzyli ze zdziwieniem, potem się zaprzyjaźniliśmy. Niestety, maluszek się rozsypał.

Skąd Chotomów już wiemy. A góry?

Te góry były u nas od zawsze. Już jako szkraby wyjeżdżaliśmy na wakacje do dziadka, do Rabki. Zaprzyjaźniony z naszą rodziną przyklejony wujek był ratownikiem górskim. Najpierw chodziliśmy w Beskidy, potem w Sudety i w Tatry. Coraz szerzej, coraz dalej. Powoli zaczynaliśmy z bratem wsiąkać w góry. Ja wsiąkałem na dłużej, bo brat nie przejawia już chęci do takiego stylu życia.

Jaki to styl?

Nieuporządkowany. Ale w tym szaleństwie jest metoda. Nie wyobrażam sobie przejścia na etat. Nierealne, żeby szef dał mi półtora miesiąca urlopu na wyprawę w góry. Prowadząc działalność gospodarczą metodami alpinistycznymi udaje mi się połączyć pasję z zarabianiem pieniędzy. Konkurencja na tym rynku jest straszna. KHEDAR i ULTAR moje obie firmy zajmują się różnego rodzaju pracami na wysokościach, od czyszczenia elementów stalowych, po mycie okien. Większość zatłoczonych szczelin na osiedlach w Legionowie to my. Teraz najczęściej zajmujemy się konserwacją i czyszczeniem wszelkiego rodzaju instalacji nad liniami technologicznymi w fabrykach.

Jaka będzie pana najbliższa wyprawa?

30 marca wylatujemy we czwórkę do Nepalu. Na 19 maja planujemy powrót. Naszym celem jest dziewicza góra Takargo, 6 tysięcznik. Dokładnie ma 6771 m n.p.m. W 2004 góra została udostępniona przez tamtejsze Ministerstwo Sportu i do tej pory jeszcze nikt jej nie zdobył.

W swojej karierze nie przekroczył pan jeszcze 8 tysięcy. Nie kusi pana wysokość?

To są sprawy indywidualne. Ja wolę przedsięwzięcia trudniejsze technicznie, nie muszą to być wcale najwyższe góry.

Czego można się spodziewać w drodze na Takargo?

Jest tylko kilka zdjęć tej góry. Ukształtowanie terenu w charakterystyczne formy widoczne na zdjęciach

podpowiada, jakich trudności technicznych należy się spodziewać. Mogą to być stromizny, niekorzystny układ śniegu, skomplikowane i trudne do pokonania formy lodowe, występowanie seraków, czyli mas sprasowanego śniegu. Szczególnie bariera seraków może być dużym problemem. Kłopoty mogą być też spowodowane strukturą skały. Wydaje się na początku, że to fragmenty litej skały, która oferuje dużo chwytów i dużo stopni, a potem może się okazać, że struktura jest bardzo krucha – mogą to być łupki albo tzw. biblioteczka. Elementy skalne po dotknięciu rozsypują się wtedy na kawałki. Można też podciąć lawinę.

Problemem może okazać się pogoda. O tej porze roku najgorsze są opady. To właśnie z powodu opadów nie dotarliśmy kilka lat temu na szczyt T 2.

Nigdy się pan nie boi?

Alpinizm to sport dużego ryzyka. Bardzo prawdopodobne, że może przytrafić się jakaś kontuzja. Takie spekulacje można mnożyć i potęgować, ale nie chodzi o to, żeby robić z igły widły. Nawet w mieście też może spaść na głowę cegła.

Co w tak ekstremalnych warunkach może zrobić człowiek?

Ważne jest doświadczenie, które podpowiada: tutaj nie ma co się pchać. Ważna jest też wyobraźnia i ostrożność. Takiego seraka przecież zawsze można obejść.

Na jakim etapie znajdują się przygotowania do wyprawy ?

Na razie są w lesie, mamy bilety i ubezpieczenie. Jestem za bardzo zapracowany, zajęty codziennością. Nawet mało o tym myślę. Dopiero w samolocie człowiek przestawia myślenie na góry. Jakaś projekcję próbuje się poukładać, żeby był sukces.

Kto będzie kierownikiem?

Należę do nowego pokolenia wspinaczy. Nie ma teraz lidera, który rządzi i dzieli jak za czasów Zawady, Rutkiewicz, Kukuczki. Działamy na zasadzie demokratycznej. Idziemy, gdy dobrze się czujemy i są warunki. Wspina się ten, kto może, bez ścisłych podziałów. To się sprawdza. Chodzi o to, żeby zrealizować cel bez lidera. Nadal jednak podziwiam alpinistów ze starej szkoły, szczególnie Krzysztofa Wielickiego i śp. Jurka Kukuczkę.

Z kim pan chodzi w góry?

W bardzo różnych grupach, ale od 2000 roku jest kilka osób z różnych miast, z którymi od czasu do czasu się spotykamy. Przeważnie to środowisko olsztyńskie.

Lubi się pan wspinać z kobietami?

W górach nie ma żadnej różnicy – kobieta czy mężczyzna. Kobieta to równoważny partner. W warunkach, jakie tam panują nikt niczego nie musi udowadniać. A czasami panie mają taki dzień, że panowie wymiękają. Na Takargo idzie z nami Małgosia Jurewicz z Olsztyna.

Wyprawa trwa długo. Co się wtedy je?

Ciekawa sprawa, bo jestem wegetarianinem. Nie ma mowy o mięsie. Dzięki tragarzom w bazie mamy warzywa. A na lodowcu jest jak w lodówce i produkty nie tracą świeżości. Zjeść wysoko w górach odmrożoną cebulkę, jabłko czy kukurydzę to rewelacja. Jemy ryż, kasze, a także produkty liofilizowane, w torebkach jak chińskie zupki, a w nich risotto, jajecznicę.

Jak z kondycją przed wyprawą?

Nabywam wytrzymałości, pracując w firmie. To jest wysiłek, tyle tylko, że statyczny, więc nie jestem rozciągnięty. Chodzę poza tym na ściankę na ulicę Siennicką.

Czy wykorzystuje pan bunkry w Janówku?

Od kiedy zamieszkałem w Chotomowie, nie byłem tam ani razu. Zniechęca to, że do małych bunkrów

nie ma właściwie dostępu, bo zostały ogrodzone przez letników. A w dużych bunkrach natykałem się na rozbite butelki. To nieprzyjemne, kiedy wkłada się rękę w szczelinę, a tam szkło.

Skąd bierze się pieniądze na wyprawę?

Niestety, nie jesteśmy atrakcyjni dla sponsorów, bo nie mamy przebicia medialnego. Pieniądze wykładamy więc w zasadzie z własnej kieszeni. Jakby to był 8 tysięcznik, to inna sprawa. A tak zdobycie ściany, która do tej pory nie była przechodzona, jest ważne przede wszystkim dla środowiska himalaistów.

Co na temat pana pasji mówi najbliższa rodzina?

Moja żona Kasia nie wspina się, ale mnie wspiera. Ciężej mi się jeździ w góry, od kiedy urodziła się nasza córeczka. W marcu skończy 7 lat, chodzi do ostatniej grupy przedszkolnej. Jest smutna, kiedy wyjeżdżam, wie, że taty nie będzie w domu, ale kibicuje. Od pewnego czasu jest możliwość kontaktu przez telefon satelitarny. To niesamowite usłyszeć gdzieś w górach jej głos, jak opowiada, że ktoś w przedszkolu zabrał buta, rozwiązał sznurowadło albo włożył plastelinę do kanapki.

Czy alpiniści są przesądni?

Tak samo jak maturzyści przed egzaminem, alpiniści nie dziękują za życzenia. A życzyć można połamania czekanów i długiej liny. Ale nie za długiej.

Życzę więc tego serdecznie i dziękuję za rozmowę.
Halina Czarnecka

Zdjęcie: We wrześniu 2006 roku ekipa w składzie: Małgorzata Jurewicz, Katarzyna Skłodowska, Paweł Garwoliński (wszyscy na zdjęciu) oraz Marek Pawłowski weszli na szczyt Shivling (6543 m) w indyjskich Himalajach

Fot. archiwum prywatne